

Wiara w życiu osób duchownych

Im lepiej rozumiem wiarę chrześcijańską, tym większą mam szansę, by żyć tak, jak wierzę.

Wstęp

Refleksja nad tym, co dla osoby duchownej oznacza chrześcijaństwo i praktykowanie wiary w Chrystusa, jest szczególnie aktualna w obliczu rozpoczynającego się niebawem Roku Wiary, który w Liście apostolskim „Porta fidei” zapowiedział papież Benedykt XVI.¹ U podstaw decyzji o przyjęciu święceń kapłańskich czy o złożeniu ślubów zakonnych, jak również u podstaw codziennego życia osoby powołanej do służby Bożej, leży wiara w Boga i trwanie w Jego miłości. Jeśli idziemy za głosem Bożego powołania w sposób świadomy i odpowiedzialny, to właśnie dlatego, że uwierzyliśmy, iż Bóg proponuje nam określony sposób życia nie dlatego, że chce ograniczać naszą wolność czy pragnie wysługiwać się nami dla osiągnięcia swoich celów, lecz wyłącznie dlatego, że nas kocha. My z kolei z tego samego motywu, czyli z miłości do Boga, z zaufaniem i wiernością przyjmujemy Jego propozycje powołaniowe. Ksiądz czy osoba konsekrowana to z definicji ktoś, kto wierzy w dojrzały sposób i kto postępuje na co dzień w sposób zgodny z wyznawaną przez siebie wiarą.

Celem niniejszej analizy jest syntetyczne zasygnalizowanie istoty i specyfiki wiary chrześcijańskiej oraz odpowiedź na pytanie: co w przypadku kapłanów i osób konsekrowanych oznacza życie rzeczywiście zgodne z wiarą w Boga objawionego w Jezusie Chrystusie? Niniejszy tekst składa się z dwóch części. Część pierwsza dotyczy kryteriów dojrzałej wiary chrześcijańskiej, a część druga ukazuje sposoby dojrzałego praktykowania tej wiary przez osoby powołane do szczególnej służby Bogu w kapłaństwie lub życiu zakonnym.

1. Wiara osób duchownych: jakie zagrożenia?

Niektórzy duchowni głoszą Ewangelię zniekształconą w sposób pasujący do ich życiorysu.

Tak, jak los małżonków zależy najbardziej od tego, na ile oni będą się wzajemnie rozumieli i kochali, tak los osób powołanych do szczególnej służby Bogu w kapłaństwie czy życiu konsekrowanym zależy najbardziej od tego, na ile dojrzałe będą rozumieli Boga i na ile wiernie będą wypełniali Jego przykazanie miłości.² Obowiązek dojrzałego rozumienia i praktykowania wiary wiąże się nie tylko z troską o własny los doczesny i wieczny,

¹ Rok wiary rozpocznie się 11 października 2012 r., w pięćdziesiątą rocznicę otwarcia Soboru Watykańskiego II i dwudziestą rocznicę opublikowania Katechizmu Kościoła Katolickiego, a zakończy się w uroczystość Naszego Pana Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, 24 listopada 2013 roku (por. Benedykt XVI, *Porta fidei*, Watykan, 11.10.2011).

² Zob. M. Dziewiecki, *Kapłan – świadek Miłości*, eSPe, Kraków 2005; M. Dziewiecki, *Mężczyzna mocny miłością. Być księdzem dzisiaj*, Edycja Św. Pawła, Częstochowa 2010.

lecz także ze świadomością odpowiedzialności za ludzi świeckich w Kościele. Osoby duchowne są przecież powołane do bycia szczególnymi świadkami Chrystusa i mają za zadanie, by swoim wiarygodnym świadectwem życia umacniać wszystkich ochrzczonych w wierze, nadziei i miłości.

Komu więcej dano, od tego mamy prawo więcej oczekiwać i wymagać. Długie lata formacji przed przyjęciem święceń kapłańskich czy złożeniem profesji zakonnej, a także formacja stała osób zakonnych to zobowiązanie do ciągłego rozwoju w dojrzałej wierze. Jednak także osoby duchowne nie są kimś doskonałym i powinny nieustannie czuwać, by nie zadowolić się wiarą powierzchowną czy wręcz błędną. Popatrzmy na typowe zagrożenia w tym względzie, jakie spotykamy nie tylko u ludzi świeckich, lecz także u księży i osób konsekrowanych.

Pierwszym z typowych i dosyć często spotykanych zagrożeń jest błędny obraz Boga. Z błędem w tym względzie mamy do czynienia za każdym razem, gdy ktoś w Bogu widzi Kogoś innego niż Tego, który jest miłością i który kocha nieodwołalnie, a jednocześnie mądrze. Wypacza wiarę chrześcijańską ten, kto w Bogu upatruje okrutnego policjanta czy sędziego, który nas obserwuje tylko po to, by nas karać: najlepiej srogo i natychmiast. W drugą skrajność wpadają ci, którzy traktują Boga jak naiwnego, rozpieszczającego i zawsze przebacającego „przyjaciela”, który nie oczekuje naszego nawrócenia i nie stawia nam żadnych wymagań. Szczególnie jaskrawym wypaczeniem wiary chrześcijańskiej jest twierdzenie, że to Bóg zsyła ludziom krzyże i cierpienia. Dwa tysiące lat temu duchowni skazali Syna Bożego na śmierć i od tamtego czasu wielu ich następców głosi, że to nie człowiek Bogu, lecz Bóg człowiekowi zsyła krzyże. Tymczasem Bóg posłał nam swojego Syna nie dlatego, że był aż tak bardzo na nas zagniewany i chciał,

by ktoś równy Mu godnością wynagrodził Mu za nasze grzechy, lecz przeciwnie – posłał do nas swego umiłowanego Syna dlatego, że nas tak bardzo umiłował i chciał upewnić, że kocha nas także wtedy, gdy jeszcze czy znowu jesteśmy grzesznikami (por. J 3,16).

Drugim z typowych zagrożeń, jakim ulegają niektórzy księża czy osoby zakonne, jest zjawisko, które można nazwać głoszeniem Ewangelii według własnego życiorysu. Takie zagrożenie pojawia się zwłaszcza wtedy, gdy ktoś w bolesny sposób przeżył dzieciństwo, żył w rodzinie rozbitej, doświadczył poważnych słabości i grzechów osób z kręgu najbliższej rodziny lub własnych poważnych ułomności i upadków. Ktoś taki ma tendencję dostrzegania w chrześcijaństwie jedynie nakazów i zakazów, rygoryzmu i ascezy, dyscypliny i cierpienia, smutku i natrętnego lęku o zbawienie. Tego typu zawężone, jednostronne, zniekształcone chrześcijaństwo, głoszone według własnego życiorysu, odstrasza tych, którzy rozwijają się w pogodny sposób i szukają prawdziwego oblicza Boga.

Kolejne zagrożenie to traktowanie wiary jako jeszcze jednej ideologii. Zagrożeniu temu ulegają ci księża czy konsekrowani, którzy może nawet z zapałem i w prawidłowy sposób głoszą Ewangelię, ale nie odnoszą jej wskazań do własnego życia. Nauczają, ale sami nie postępują według tego, co nauczają. Stają się wtedy coraz bardziej niespokojni, powierzchowni, pozbawieni radości życia.

Z ideologizacją wiary wiąże się nie mniej poważne zagrożenie, jakim jest mylenie ewangelizacji z moralizowaniem. Moralizator to ktoś, kto ukazuje wiarę chrześcijańską jako zbiór nakazów i zakazów, zamiast fascynowania słuchaczy perspektywą rozwoju i naśladowania Chrystusa. Moralizator to ktoś, kto głosi słuszne zasady moralne, ale nie potrafi ukazać ich pozytywnego sensu. Nie potrafi też nauczyć mądrej aplikacji Bożych przykazań

w codziennym życiu. Moralizator potrafi jedynie straszyć, apelować do dobrej woli i głosić ogólniki, typu: „typu bądźcie dobrzy dla wszystkich, do wszystkich się uśmiechajcie, wszystko wszystkim przebaczajcie”. Takie ogólniki ludzie źli wykorzystują po to, by jeszcze bardziej krzywdzić swoje ofiary, licząc na ich naiwność. Z kolei ludzie dobrej woli przyjmują powyższe ogólniki do samych siebie i przebaczą nawet tym krzywdzicielom, którzy nie przestają ich krzywdzić i którzy wcale o przebaczenie nie proszą. Moralizatorzy zapominają o tym, że miłość, której uczy Jezus, to nie tylko szczyt dobroci, ale też szczyt mądrości. Jego miłość nie ma nic wspólnego z naiwnością, z tolerowaniem zła czy z pozwalaniem na to, by ktoś bezkarnie krzywdził innych ludzi. Pod wpływem niedouczonych księży czy osób konsekrowanych ludzie krzywdzeni stają się naiwni wobec krzywdzicieli i tworzą im komfort trwania w złu.

Bardzo poważnym zagrożeniem dla wiary w naszych czasach jest sytuacja, w której niektórzy księża czy osoby konsekrowane rezygnują z języka Ewangelii i coraz częściej zaczynają posługiwać się „poprawną” politycznie nowomową ateistów i liberałów. Chętnie podkreślają wtedy, że chrześcijaństwo to religia miłości i miłosierdzia, że Kościół jest dla grzeszników, że nie wolno nikogo oceniać ani potępiać. „Zapominają” natomiast o tym, że Jezus wzywa wszystkich grzeszników do nawrócenia, a swoim wyznawcom wręcz nakazuje iść i upomnieć każdego z błędzących braci czy siostr.³

2. Racjonalność wiary chrześcijańskiej

Dojrzały chrześcijanin ma wszechstronną i pogłębioną wiedzę na temat wiary.

Księża i osoby konsekrowane powinni dysponować wyjątkowo obszerną i pogłębioną wiedzą na temat wyznawanej przez siebie wiary. Dzięki temu są w stanie wyjaśniać innym ludziom wszelkie wątpliwości, nieporozumienia czy zarzuty w tym względzie. Najbardziej chyba obecnie popularnym mitem na temat chrześcijaństwa jest twierdzenie, że ateści opierają swoje życie na wiedzy i zdobycach nauki, a zatem na tym, co oczywiste i pewne, natomiast chrześcijanie opierają się na wierze, a zatem na tym, co wątpliwe. Mamy tu do czynienia z mitem, który sugeruje, że ateści to ludzie wiedzy i nauki, a chrześcijanie to – przynajmniej w pewnym stopniu – ignoranci i ludzie naiwni w sferze intelektualnej. Powyższy mit zakłada, że ateści nie są ludźmi wierzącymi, czyli że swoje życie i zasady postępowania opierają wyłącznie na wiedzy. Tymczasem nie tylko chrześcijanie, ale także ateści są ludźmi wierzącymi, tyle że wierzą w coś zupełnie innego. W kwestiach, które są najważniejsze dla zrozumienia sensu ludzkiego życia, chrześcijanie opierają się na wierze. Jednak równie oczywistym faktem jest też to, że podobnie czynią ateści! Różnica polega jedynie na tym, że chrześcijanie są świadomi swojej wiary, natomiast ateści na ogół nie zdają sobie z tego sprawy. Ateści wierzą w to, że w nic nie wierzą.

³ Przykładem ulegania „poprawności” politycznej przez niektórych księży diecezjalnych czy zakonnych jest duszpasterstwo osób, które wchodzi w nowe związki po złamaniu przysięgi małżeńskiej. Mamy wtedy do czynienia z cudzołóstwem i z wielką krzywdą, wyrządzoną porzuconemu małżonkowi oraz dzieciom. Mimo to coraz rzadziej mówimy wprost o tym, że chodzi tu o związki cudzołożne. To tak, jakby w przypadku aborcji mówić o „zabiegu”, ale już nie o zabójstwie dziecka. Posługiwanie się określeniem – osoby żyjące w związkach niesakramentalnych – stało się modne, bo brzmi neutralnie. W świadomości wielu współczesnych katolików trwanie w związku niesakramentalnym kojarzy się raczej z byciem kimś postępowym niż z byciem cudzołożnikiem czy grzesznikiem. Prawda jest taka, że chodzi tu o katolików, którzy dopuszczają się cudzołóstwa. Celem duszpasterstwa nie jest tworzenie im komfortu trwania w takim stanie, lecz udzielanie pomocy, by się nawrócili i przestali cudzołożyć.

Klasycznym „argumentem” ateistów za ich rzekomą „naukowością” jest twierdzenie, że skoro chrześcijanie nie wierzą w Boga, to na nich spoczywa obowiązek udowodnienia, że Bóg istnieje. A skoro metodami nauk empirycznych udowodnić istnienia Boga nie sposób, to twierdzenie o Jego istnieniu powinno być uznane za irracjonalne. Tymczasem tego typu rozumowanie jest ucieczką od problemu człowieka. Otóż chrześcijanie nie wyruszają od wiary w to, że Bóg istnieje! Wyruszają natomiast od faktu, że żaden człowiek nie posiada wiedzy, dzięki której mógłby odpowiedzieć na dwa fundamentalne pytania: *dla czego istnieje świat i dlaczego ja, człowiek, jestem tak bardzo inny od wszystkiego w tym świecie, chociaż cieleśnie jestem do tego świata podobny?* Ateiści zachowują się irracjonalnie zarówno wtedy, gdy udają, iż nie są świadomi zasadności i wagi tych dwóch pytań, jak i wtedy, gdy zadawają się ateistycznymi odpowiedziami.⁴ Tymczasem chrześcijanie są świadomi wagi powyższych pytań i szukają na nie odpowiedzi racjonalnych, a nie jakichkolwiek!

Gdy ktoś twierdzi, że szklanki same się nie tłuką, to ateista uzna, że twierdzenie to jest racjonalne. Tymczasem gdy chrześcijanin twierdzi, iż istnienie świata oraz oczywista wyjątkowość człowieka wymagają racjonalnego wytłumaczenia, to ateista posądza swego rozmówcę o irracjonalizm oraz o zastępowanie wiedzy wiarą. W rzeczywistości to właśnie postawa ateisty jest irracjonalna, gdyż wierzy on w to, że coś może istnieć bez przyczyny lub że nieświadoma siebie materia mogła być przyczyną pojawienia się człowieka, który jest siebie świadomy.

Kto nie wierzy w Boga, ten jest w stanie uwierzyć w każdy absurd. Nawet w to, że on sam jest bogiem lub że bogiem jest nieświadoma siebie materia.

Wiara chrześcijan jest racjonalna, gdyż wierzą oni w to, że pochodzą od kogoś większego niż oni sami, a zatem od kogoś, kto w jeszcze większym niż oni stopniu potrafi myśleć, kochać i decydować.⁵ Natomiast wiara ateistów jest irracjonalna, gdyż wierzą w to, że pochodzą od nieświadomej siebie materii lub że są dziełem ślepego przypadku. Różnica między chrześcijanami a ateistami nie ogranicza się do odmiennych przekonań na temat genezy człowieka. Dotyczy także przekonań co do sensu ludzkiego życia. Chrześcijanin wierzy, że celem jego życia jest coś większego, a raczej Ktoś większy, niż martwa materia, nieświadoma siebie przyroda, czy nieświadome siebie prawa ewolucji. Największe trudności intelektualne mają ci ateiści, którzy pragną kochać. Z perspektywy ateizmu jest to bowiem zachowanie irracjonalne i sprzeczne z wiarą ateistów. Skoro bowiem ślepy przypadek sprawił, że przez kilkadziesiąt lat mogę funkcjonować jako świadoma siebie grudka materii i decydować o moim zachowaniu, to jedyną racjonalną postawą w tej sytuacji jest egoizm. U niektórych zwierząt obserwujemy zachowania „altruistyczne” (na przykład oddanie życia w obronie potomstwa), to jednak zwierzęta nie czynią tego ani świadomie, ani dobrowolnie. Wykonują jedynie program, który w ich naturę został (przypadkowo?) wpisany. Tymczasem w ramach założeń ateizmu racjonalne uzasadnienie miłości do innych ludzi nie jest możliwe. W perspektywie ateizmu rację ma J.P. Sartre wtedy, gdy twierdzi, że „*piekło to inni*”.

⁴ Por. M. Dziewiecki, *Ateizm czyli urojona wizja człowieka*, „Zeszyty Formacji Katechetów” nr 3 (2009), s. 80-83.

⁵ Por. M. Dziewiecki, *Niezawodna wiara*, eSPe, Kraków 2007.

Za irracjonalnością ateizmu przemiawiają także względy praktyczne. Historia – także najnowsza – pokazuje, że wszędzie tam, gdzie ateści dochodzą do władzy, stają się dyktatorami i ludobójcami i nigdy za to nie przepraszają. Świadczy to o tym, że są gotowi powtarzać zachowania swoich poprzedników. Ateiści to ta grupa społeczna, o której można powiedzieć, że nigdy tak nieliczni nie skrzywdzili tak licznych.

Podstawową trudnością w kontakcie z Bogiem jest to, że ów kontakt opiera się właśnie na wierze, a nie na wiedzy czy empirycznym doświadczeniu. Tymczasem nie tylko ateści, lecz każdy człowiek chciałby opierać swoje życie i swoje więzi na pewności, na dowodach, na wiedzy spełniającej kryteria naukowości, na tym, co widzi, co słyszy, czego dotyka. Często słyszę wypowiedzi typu: *„W kontakcie z człowiekiem opieram się na wiedzy i pewności, a w kontakcie z Bogiem muszę zdobywać się na wiarę. To jest trudne i wiąże się z niepewnością”*. Takie rozumowanie wydaje się słuszne, lecz w rzeczywistości nie jest prawdziwe. Opiera się bowiem na błędnym założeniu, że nasze więzi z ludźmi nie niosą ze sobą ryzyka i że nie wymagają wiary. Tymczasem nie tylko nasze więzi z Bogiem, lecz także więzi z drugim człowiekiem nie są możliwe bez wiary i zaufania!

To, że drugi człowiek mnie kocha, że chce mnie chronić i szanować, że jest wobec mnie szczery, że chodzi mu o moje dobro – to wszystko nie podlega dowodom! Tutaj nie można nigdy osiągnąć pewności! Przyjęcie od kogoś miłości jest zawsze aktem wiary. Drugi człowiek może mi jedynie dawać znaki miłości, ale jego wnętrza, jego motywacje pozostają przede mną zakryte. Mogę jedynie uwierzyć w szczerość tych jego znaków i na tej wierze budować z nim więzi. Podobnie przedstawia się sprawa więzi z Bogiem. Bóg daje nam

znaki swojej obecności i miłości: w całej historii zbawienia, w słowach i czynach Jezusa Chrystusa, w spotykanych osobach, w wydarzeniach, w głosie naszego sumienia. Jeśli mamy otwarte oczy i wrażliwe sumienie, to bez trudu odkrywamy, że cały świat i całe nasze życie są wypełnione Jego znakami. Największym znakiem jest Jezus Chrystus, dzięki któremu dosłownie zobaczyliśmy Boga na ziemi i przekonaliśmy się, że kocha nas nad życie. Syn Boży przyszedł przecież do nas mimo, że wiedział, iż niektórzy ludzie wydadzą Go na śmierć krzyżową.

Wbrew pozorom więzi z Bogiem wymagają zwykle mniejszego wysiłku wiary niż więzi z ludźmi, bo drugi człowiek daje nam często sprzeczne znaki, które nas niepokoją. Czasem okazuje nam życzliwość i przyjaźń, a za chwilę ten sam człowiek potrafi dawać znaki agresji, obojętności czy egoizmu. Tymczasem Bóg obdarowuje nas zawsze miłością i prawdą. Jego znaki docierają jednak tylko do tych, którzy mają oczy i chcą widzieć, mają uszy i chcą słyszeć. Większość ludzi przyznaje, że nie tylko kontakt z Bogiem, ale także kontakt z człowiekiem opiera się na wierze i zaufaniu. Niektórzy mówią wtedy o innej trudności: „wprawdzie także w kontaktach międzyludzkich jesteśmy skazani na wiarę, ale człowieka możemy zobaczyć i możemy go dotknąć, podczas gdy Bóg pozostaje dla nas niewidzialny. To bardzo utrudnia nawiązanie z Nim kontaktu”. Również tego typu twierdzenie jest mylące w tym sensie, że sugeruje, iż nasze więzi z drugim człowiekiem opierają się na tym, co widzialne. Tymczasem również więzi z człowiekiem opierają się głównie na tym, co niewidzialne! Trafnie wyraża tę prawdę A. de Saint-Exupéry, opisując więzi między lotnikiem a Małym Księciem: „Ponieważ Mały Książę był senny, wziąłem go na ręce i poszedłem dalej. Byłem wzruszony. Wydawało mi się, że niosę

kruchy skarb. W świetle księżycy patrzyłem na blade czoło, na zamknięte oczy, na pukle włosów poruszane wiatrem i mówiłem sobie, że to, co widzę, jest tylko zewnętrzną powłoką. Najważniejsze jest niewidoczne. To, co mnie wzrusza najmocniej w tym małym śpiącym królewiczu, to jego wierność dla kwiatu, to obraz róży, który świeci w nim jak płomień lampy nawet podczas snu”.⁶ Więzy z drugim człowiekiem nie opierają się na jego zewnętrznym wyglądzie, lecz na jego postawie wobec Boga, ludzi i samego siebie, na jego uczciwości i odpowiedzialności, na wymaganiach, które sobie stawia, na jego zdolność do miłości i wierności, na intencjach i motywacjach, którymi się kieruje. Tam, gdzie w grę wchodzi więzi i miłość, tam najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Także w świecie widzialnych ludzi! To, że Bóg jest niewidoczny dla naszych oczu, nie przekreśla możliwości doświadczenia Jego istnienia i Jego obecności.

3. Specyfika wiary chrześcijańskiej

W Chrystusie Bóg objawił się człowiekowi w widzialny sposób, a na krzyżu potwierdził nieodwołalną miłość.

Ksiądz czy osoba konsekrowana powinni zdawać sobie sprawę z tego, że wiara chrześcijanina jest wiarą wyjątkową w relacji do wszystkich innych religii świata.⁷ Jest wiarą wyjątkową nawet w odniesieniu do religii żydowskiej, z którą chrześcijaństwo łączy Stary Testament. We wszystkich innych religiach wyznawcy wierzą w to, co głosił i w co wierzył jakiś człowiek – założyciel danej religii, na przykład Konfucjusz czy Mahomet. Jedynie Izraelici i chrześcijanie są wyznawcami religii objawionej, czyli religii, w której

Bóg stopniowo coraz pełniej odsłaniał swoją własną tajemnicę. Założycielem religii żydowskiej nie jest nikt z ludzi: ani Abraham, ani Mojżesz, Dawid, Izajasz, ani żaden inny prorok. Wszyscy ludzie, którzy są autorami ksiąg biblijnych Starego Testamentu, nie mówili we własnym imieniu, ani nie głosili swoich własnych przekonań. Oni przekazywali jedynie to, co Bóg zlecił im do przekazania ludziom żyjącym w danej epoce i w konkretnej sytuacji egzystencjalnej.

Żaden z wielkich proroków czy królów izraelskich nie mówił niczego od siebie, ani nie używał formuły: ja wam powiadam. Oni mieli do przekazania jedynie to, co Bóg im objawił o sobie, czyli to, czego od Boga dowiedzieli się o Nim, a także o człowieku, o narodzie wybranym i o historii zbawienia. To właśnie z tego powodu wypowiedzi proroków i wszystkich świadków Boga zaczynają się od sformułowania typu: Słuchaj, Izraelu, to mówi Pan (por. Pwt 4,1). Religia Izraelitów jest objawioną religią Księgi. Tymczasem chrześcijaństwo jest niepowtarzalne nie tylko dlatego, że opiera się na Nowym Testamencie, który przynosi pełnię objawienia, lecz także dlatego, że jest religią Osoby, a nie Księgi. Tylko chrześcijaństwu głosi światu taką Dobrą Nowinę, jakiej nikt z ludzi nie byłby w stanie wymyślić, ani nawet wymarzyć. Tylko chrześcijaństwo głosi światu, że Bóg aż tak bardzo ukochał człowieka, że stał się jednym z nas i że pokochał nas do końca – aż do śmierci na krzyżu (por. J 3,16). Chrześcijaństwo to jedyna religia, której Założyciel oddał dobrowolnie życie za swoich wyznawców i który swoimi czynami oraz słowami upewnił nas o tym, że nie jest jedynie niezwykłym człowiekiem, lecz prawdziwym Bogiem w prawdziwej ludzkiej naturze.

⁶ A. de Saint-Exupéry, *Mały Książe*, PAX, Warszawa 1994, s. 69.

⁷ Por. M. Dziewiecki, *Zwykłym językiem o niezwykłym chrześcijaństwie*, Salwator, Kraków 2007.

4. Chrześcijaństwo to religia radości

Rozumieć wiarę chrześcijańską to rozumieć miłość Boga do człowieka.

Jednym z groźnych mitów na temat chrześcijaństwa jest twierdzenie, że to religia cierpiętnictwa, która zabrania – a przynajmniej przeszkadza – człowiekowi cieszyć się życiem doczesnym. Najbardziej skrajną wersją tego mitu jest twierdzenie, że to Bóg zsyła nam krzyże i cierpienia. Dosyć często spotykam ludzi, którzy mówią o swoim żalu do Boga za to, że – w ich przekonaniu – to właśnie Bóg zesłał im różne krzyże i cierpienia, na które nie zasłużyli, na przykład śmierć kogoś bliskiego, nieuleczalną chorobę, tragiczny wypadek czy inne nieszczęścia. Powyższy mit jest absurdalny z tego oczywistego powodu, że chrześcijaństwo to religia miłości i radości, a nie krzyża i cierpienia. Syn Boży przyszedł do nas nie po to, aby nasz krzyż był cięższy, ale po to, by Jego radość w nas była i by radość nasza była pełna (por. J 15,11). Chrześcijaństwo przypomina światu o tym, że Bóg nie jest krzyżem. Krzyż wymyślili ludzie. Bóg, który jest miłością i radością, zaskoczył nas zupełnie, gdyż ukochał nas aż do tego stopnia, że nie tylko przyjął ludzkie ciało, ale też ludzki krzyż: symbol zbrodni, hańby i okrucieństwa. Pozwolił przybić się do krzyża nie dlatego, że pragnął cierpieć czy że nie był w stanie obronić się przed krzywdzicielami, lecz wyłącznie dlatego, że pragnął nauczyć nas kochać. Bóg świetnie wie o tym, że kto kocha, ten ma radość, jakiej ten świat ani mu dać, ani zabrać nie może.

Dojrzały w wierze ksiądz czy dojrzała osoba konsekrowana wie, że to nie Bóg zsyła człowiekowi krzyże i cierpienia, lecz to człowiek skazał Boga na krzyż, a On ten krzyż przyjął po to, by nauczyć nas kochać i by już od-tąd żaden człowiek nie krzyżował ani samego siebie, ani bliźnich! W świetle tego faktu podwójnie błędne jest

„pobożne” powiedzenie o tym, że kogo Bóg kocha, temu krzyże zsyła. To powiedzenie jest podwójnie sprzeczne z Pismem Świętym, bo zakłada, że Bóg nie wszystkich ludzi kocha i że tym ludziom, których kocha, zsyła cierpienie. Tymczasem chrześcijaństwo z niezachwianą pewnością głosi prawdę o tym, że Bóg kocha wszystkich ludzi i że nikomu nie zsyła ani zawinionego, ani niezawinionego cierpienia. Jedyne, co Bóg nam zsyła, to Swojego Syna, czyli pełną Prawdę i nieodwołalną Miłość.

Wielu chrześcijan – świeckich i duchownych – stawia pytanie: *jeśli to nie Bóg zsyła ludziom krzyże, to dlaczego cierpimy i skąd się bierze niewinne cierpienie?* Pytanie to jest zasadne i nurtuje ludzi wszystkich czasów i wszystkich pokoleń. Odpowiedź, jakiej na to pytanie udziela chrześcijaństwo, jednoznaczna: głównym źródłem cierpienia w doczesności jest każdy człowiek, który nie kocha. Nasze cierpienie bywa, po pierwsze, ceną za miłość – małżeńską, rodzicielską, kapłańską, za miłość odpowiedzialnego wychowawcy i wiernego przyjaciela, za miłość patrioty i człowieka sprawiedliwego, za miłość człowieka, który wprowadza pokój, który przebacza, który kocha nawet nieprzyjaciół, który staje się dla innych ludzi bezinteresownym darem z samego siebie, który kocha tak, jak Chrystus nas pierwszy pokochał. W każdym z tych przypadków cierpienie jest ceną za naśladowanie Chrystusa i nawet wtedy, gdy wprowadza nas na drogę krzyżową, to nasze życie nie przestaje być drogą błogosławieństwa. Cena za miłość bywa szczególnie bolesna wtedy, gdy kochamy tych, którzy nas nie kochają i których trudno kochać.

Po drugie, cierpienie bywa ceną za nasz grzech. Tak było w przypadku syna marnotrawnego z przypowieści Jezusa. Ów syn sam sobie zsyłał cierpienia jako nieuchronny skutek popełnianych przez siebie błędów.

Cierpienie, którego doświadczamy na skutek popełnianego przez nas zła, jest nam potrzebne po to, byśmy mogli się zastanowić i zmienić dotychczasowy sposób postępowania. Niestety nie wszyscy wyciągają wnioski z cierpienia, które sami sobie zadają. Wtedy zaczynają popełniać jeszcze większe błędy i popadać w jeszcze większe grzechy. W konsekwencji cierpienie, które sami sobie zadają, zaczyna być dramatycznie bolesne, jak na przykład w przypadku alkoholizmu, narkomanii, przestępczości, zdrad małżeńskich, rozwodów czy zabijania własnych nie-narodzonych dzieci.

Po trzecie, cierpienie bywa ceną za naszą naiwność. Dzieje się tak wtedy, gdy pozwalamy się krzywdzić przez innych ludzi. Gdy cierpimy dlatego, że kochamy tych, których trudno kochać, to warto płacić taką cenę, gdyż radość jest wtedy większa. Lepiej jest cierpieć, dobrze czyniąc, niż cierpieć, źle czyniąc. Z kolei wtedy, gdy cierpimy dlatego, że błądzimy, cierpienie daje nam szansę na refleksję, mobilizację i nawrócenie. Gdy natomiast cierpimy dlatego, że jesteśmy naiwni, bezradni wobec zła czy pozwalamy się krzywdzić, to takie cierpienie w niczym nam nie pomaga, ani nie pomaga naszym krzywdzicielom. Przeciwnie, tworzy im komfort błędzenia. Właśnie dlatego tego typu cierpienie powinno nas mobilizować do przezwyciężenia własnej naiwności.

Po czwarte, bywa i tak, że cierpiemy bez żadnej naszej winy, na przykład na skutek jakiejś nieuleczalnej – i niezawinionej! – przez nas choroby, czy na skutek jakiegoś kataklizmu przyrody – powodzi, pożaru, trzęsienia ziemi. W takim przypadku cierpienie pozostaje tajemnicą, ale i wtedy możemy być pewni, że to nie Bóg zesłał nam takie doświadczenie i że to nie On jest odpowiedzialny za nasze cierpienie. Zwykle za niewinnym cierpieniem jednego człowieka kryje się wina innego człowieka. W takich przypadkach

najczęściej zdajemy sobie z tego sprawę. Mimo to wolimy atakować niewinnego Boga niż faktycznego krzywdziciela. W głębi serca wiemy bowiem, iż Bóg nigdy nie robi nam krzywdy, a krzywdziciel może skrzywdzić nas ponownie wtedy, gdy powiemy mu o złu, które nam wyrządził, albo gdy upomnimy się o zadośćuczynienie.

W kontekście niewinnego cierpienia pojawia się poważna wątpliwość: *skoro Bóg nie chroni nas przed niewinnym cierpieniem, to albo nas nie kocha, albo nie jest wszechmocny*. Na tak postawiony problem chrześcijaństwo odpowiada stanowczo: Bóg kocha nas i jest wszechmocny, jednak używa swej wszechmocy na sposób miłości. To znaczy, że nie steruje „ręcznie” naszym losem. Bóg mógłby użyć swej wszechmocy po to, by nie pozwolić jakiemuś bandycie, aby mnie uderzył czy sprawić, by pijany kierowca na mnie nie najechał samochodem. Gdyby jednak to czynił, wtedy sterowałby światem w taki sposób, że stalibyśmy się jedynie marionetkami w Jego ręku. Musiałby odebrać wolność nie tylko innym ludziom, ale również mnie, gdyż przecież mnie też zdarza się, że czasem zadaję niewinne cierpienie innym ludziom. I to najczęściej tym, których najbardziej kocham. Bóg nie steruje światem ręcznie, ale też nie pozostaje obojętny na nasze cierpienie. Czyni wszystko, byśmy ustrzegli się cierpienia. Daje nam przykazania, które chronią nas przed krzywdą i cierpieniem. Wskazuje nam optymalną drogę życia, a zatem życie w Jego prawdzie i miłości właśnie po to, byśmy już tu na ziemi żyli długo i szczęśliwie. Więcej jednak uczynić nie może, jeśli ma respektować naszą wolność i godność osoby.

Skoro chrześcijaństwo jest religią radości i skoro Bóg czyni wszystko, aby nasza radość była pełna, to w takim razie dlaczego w chrześcijaństwie tak ważny jest krzyż – symbol straszliwego cierpienia? Otóż symbolem chrześcijaństwa nie jest jakikolwiek

krzyż, a wyłącznie krzyż Chrystusa, gdyż krzyż ten – i tylko ten! – stał się miejscem szczególnego objawienia nieodwołalnej miłości Boga do człowieka. Zbawienie nie przyszło przez krzyż. Czasem używamy wprawdzie w chrześcijaństwie tego typu sformułowania, ale jest ono jedynie skrótem myślowym. Zbawienie przyszło nie przez krzyż, ale przez miłość niewinnego Boga-Człowieka, którego grzeszny człowiek przybił do krzyża. Zbawienie przyszło przez Ukrzyżowanego, który na krzyżu upewnił nas o tym, że kocha nas zawsze i za każdą cenę. Odtąd krzyż jest wyrazem tajemnicy, która jest większa niż krzyż.

Chrześcijaństwo jest nie tylko religią radości. Jest też religią twardego realizmu. Nie ukrywa przed wyznawcami Chrystusa tego, że w realiach doczesności nikt z nas nie uniknie cierpienia. Jednocześnie chrześcijaństwo przypomina nam o tym, że cierpienie nigdy nie może być celem ani sensem naszego życia. Może być jedynie ceną za coś większego od cierpienia. Chrześcijaństwo nie tylko w realistyczny sposób wyjaśnia nam tajemnicę cierpienia. W równie realistyczny sposób ukazuje nam ono drogę do radości trwałej i niezawodnej. Każdy z nas marzy o trwaniu w radości, gdyż życie w smutku i cierpieniu staje się bolesnym ciężarem. Mamy też drugie marzenie: pragniemy osiągnąć radość w łatwy sposób. To drugie marzenie jest niebezpieczne, gdyż może prowadzić do tego, że pomylimy radość z przyjemnością, a to oddali nas od szczęścia. Mamy też trzecie pragnienie: chcemy zagwarantować sobie radość własną mocą, tak jak możemy zapewnić sobie, na przykład, wykształcenie czy emeryturę.

Chrześcijaństwo jest drogą do niezawodnej radości i dlatego uczy nas odróżniać radość od przyjemności. Kto bowiem myli radość z przyjemnością, ten popełnia tak wielki błąd, jakby mylił życie ze śmiercią. Przyjemność jest

osiągalna dla wszystkich ludzi, a radość jest osiągalna tylko dla niektórych. Aby doznać chwili przyjemności, wystarczy się najeść, wyspać albo zaspokoić jakiś popęd. Przyjemność jest pospolita, a radość – arystokratyczna. Druga różnica polega na tym, że przyjemność można osiągnąć wprost. Wystarczy sięgnąć po smaczną potrawę czy zostać przytulonym przez kogoś, kto nas kocha, aby natychmiast doświadczyć chwili przyjemności. Tymczasem radość jest konsekwencją życia opartego na prawdzie i miłości. Kto szuka radości, ten jej nie znajdzie, gdyż skupia się wtedy na własnych potrzebach, a tym samym staje się niezdolnym do tego, by kochać. Trzecia różnica polega na tym, że przyjemność jest krótkotrwała, jak na przykład poczucie sytości po posiłku. Szukanie przyjemności za wszelką cenę prowadzi do przykrych doznań, a nawet do życiowych tragedii. Przykładem są ludzie, którzy dla chwili przyjemności seksualnej zdradzają małżonka albo popadają w śmiertelną chorobę. Podobnie ci, którzy dla chwili przyjemności nadużywają alkoholu czy sięgają po narkotyki, wchodzą na drogę stopniowej agonii. Tymczasem radość życia jest trwała. Nie opuszcza nas nawet wtedy, gdy przeżywamy trudności, niepokoje czy bolesne nastroje. Czwarta różnica płynie z faktu, że szukając przyjemności, zawężamy nasze pragnienia i aspiracje, tymczasem człowiek radosny potrafi ochronić w sobie najpiękniejsze aspiracje, pragnienia i ideały.

Chrześcijaństwo przypomina nam o tym, że ludzie, którzy nie szukają w życiu niczego więcej, niż tylko przyjemności, znajdują się w rozpaczliwej sytuacji. Jest przecież wyrazem rozpaczy to, że ktoś z ludzi nie ma większych aspiracji niż zaspokojenie potrzeb cielesnych czy rozładowanie popędu. Początkowo taki człowiek nie zdaje sobie sprawy z własnego położenia i z własnej rozpacz. Jednak z każdym dniem staje się coraz bardziej

powierzchnowy, egoistyczny i zniewolony. Nie potrafi już mądrze myśleć ani dojrzałe kochać. Doświadcza coraz większego rozgoryczenia i – zamiast radości – odczuwa coraz bardziej dotkliwą pustkę. W perspektywie chrześcijańskiej jedyną drogą do radości jest czynienie tego, co wartościowe a nie tego, co przyjemne. Radość jest zarezerwowana dla tych, którzy kierują się miłością i odpowiedzialnością, czyli którzy zapominają o sobie po to, by stać się darem dla innych. Jedynym bowiem źródłem radości jest miłość. Największą radość przeżywają ci, którzy najbardziej kochają. Właśnie dlatego radość pojawia się nie wtedy, gdy ją szukamy, lecz wtedy, gdy szukamy Boga, który kocha i który uczy kochać.

5. Praktykować wiarę, czyli kochać, jak Chrystus

Osoba duchowna powinna być mistrzem w komunikowaniu miłości na wzór Jezusa.

Istotą wiary chrześcijańskiej jest wiara w Boga, który nas kocha i uczy kochać. Istotą praktykowania tej wiary jest wypełnianie przykazania miłości Boga i bliźniego, a miarą praktykowania miłości jest naśladowanie miłości wcielonego Syna Bożego. Praktykowanie wiary to nieustanne nawracanie się,⁸ gdyż ono jest warunkiem praktykowania miłości. Wiara działa przeciw przez miłość (por. Ga 5,6). Znakiem rozpoznawczym chrześcijaństwa jest krzyż, a znakiem rozpoznawczym chrześcijan jest miłość. Ksiądz czy dojrzała osoba konsekrowana praktykują wiarę wtedy, gdy kochają tak, jak pokochał nas Chrystus i w żadnej innej sposób! Nie ma bowiem innej miłości niż tak, której uczy Zbawiciel. Ta Jego miłość jest bezwarunkowa i ofiarna. Jest to

miłość aż tak szaleńczo ofiarna – jak ją inaczej nazwać!? – że Syn Boży przychodzi do nas w ludzkiej naturze chociaż wie, że potraktujemy Go jak przestępcę i zabijemy. Na krzyżu Bóg potwierdza, że kocha nas do słownie nad życie i że nasz los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny los! Ta niewyobrażalnie ofiarna miłość Boga do człowieka jest jednocześnie miłością niezwykle mądrą. Upewnia nas o tym Jezus w przypowieści o synu marnotrawnym. Mądrze kochający ojciec – który jest symbolem Boga – nie broni synowi iść własną drogą, mimo że nie prowadzi ona do dobrego celu. Jednocześnie jednak powstrzymuje się od pomagania synowi dopóty, dopóki ten błędzi, gdyż inaczej błędzący nigdy by się nie zorientował, że popełnił błąd, nie zastanowiłby się i nie powrócił.

Jezus potrafi okazywać nam miłość nie tylko nieodwołalnie, ale też nieustannie. Właśnie dlatego pozostał z nami na zawsze w Eucharystii. Miłość nie odpoczywa, nie robi przerw, nie ma dnia wolnego. Ten, kto kocha na podobieństwo Jezusa, nieustannie okazuje to osobie kochanej – gestem, spojrzeniem, słowem, listem i na tysiące innych sposobów. Nie da się miłości wyrazić na zapas! Im bardziej kocham drugą osobę, tym lepiej zdaję sobie sprawę z tego, że potrzebuje ona nowych znaków miłości, że się cieszy tymi znakami i że cierpi wtedy, gdy nie doświadcza, że wciąż ją kocham.

Miłość Jezusa jest nie tylko bezwarunkowa, ofiarna i okazywana nieustannie. Jest też miłością nieodwołalną. Bóg nigdy nie szantażuje nas odwołaniem miłości. Nigdy nie mówi, że jeśli nie będziemy wobec Niego w porządku, to przestanie nas kochać. Kto naśladuje Jezusa, ten wie, że czasem trzeba kochaną osobę upomnieć,

⁸ Por. A. Cencini, *Wspólnota zakonna wspólnotą świętych i grzeszników*, Salwator, Kraków 2003.

zdystansować się od jej postępowania, a nawet przed nią stanowczo się bronić. Jednak nigdy i nikogo nie wolno szantażować, iż przestanie się go kochać.

Najtrudniejszą rzeczą w prawdziwej miłości jest trafny dobór słów i czynów, którymi chcę wpierać, chronić i umacniać kochaną osobę. Ponieważ kochać można jedynie konkretnych ludzi, a każdy z nas jest niepowtarzalny, to ten, kto kocha naprawdę, uczy się okazywania miłości każdej osobie w inny sposób. Miłość, której uczy Bóg, nie ma nic wspólnego z rutyną czy z powielaniem zachowań, które sprawdziły się w przypadku innych osób. Każda historia miłości jest historią pisaną od nowa. Również w tym aspekcie Jezus przychodzi nam z pomocą. On nas fascynuje tym, że wszystkich kocha ofiarnie i nieodwołalnie, ale każdemu ze spotykanych ludzi komunikuje miłość w inny sposób.

Ewangelia ukazuje nam różne sposoby, jakimi Jezus okazywał miłość. Gdy spotykał ludzi szlachetnych, to komunikował im miłość przez to, że ich przytulał, rozgrzeszał, stawiał za wzór, chronił, wspierał, chwalił, wyróżniał. Takim ludziom okazywał miłość z radością i w sposób, który zwykle uznajemy za jedyny sposób komunikowania miłości. Gdy Jezus spotykał błądzących, to zupełnie inaczej wyrażał miłość. Takich ludzi nie tolerował, nie akceptował, lecz twardo upominał i wzywał do nawrócenia: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3). Gdy spotykał krzywdzicieli, to się przed nimi bronił. Nie dopuścił do tego, aby mieszkańcy Nazaretu rzucili Go ze skały (por. Łk 4,29). Innym razem protestował, gdy sługa kapłana Go spoliczkował (por. J 18,22). Dopiero wtedy, gdy Jezus nauczył apostołów mądrze kochać (ale nie wcześniej!), pozwolił przybić się do krzyża, by ich upewnić, że kocha bezwarunkowo! Gdy Jezus spotykał ludzi przewrotnych, którzy z premedytacją żyli

kosztem innych ludzi, to ich publicznie demaskował. Wyjaśniał tłumom, że to plemię zmiłowe i ślepi przewodnicy (por. Mt 23,2-33). Gdy natomiast spotykał najwspanialszych ludzi, którzy kochali bardziej niż inni, to komunikował im miłość przez to, że ich wyróżniał, że okazywał im niezwykle zaufanie i że zawierzał im losy Kościoła, a przez to również nasz los.

Co należy czynić, by kochać tak, jak Jezus? Z jednej strony trzeba być aż tak wewnętrznie wolnym i stanowczym w dobru, by nigdy nie odwołać miłości. Z drugiej strony trzeba uczyć się okazywania miłości w sposób dostosowany do zachowania tej drugiej osoby. Człowiek dojrzały stosuje zasadę, która wynika z postawy Jezusa: *to, że Kocham Ciebie, zależy ode mnie, gdyż to moja nieodwołalna decyzja, lecz to, w jaki sposób komunikuję ci miłość, zależy od twojego sposobu postępowania*. Kochać na wzór Jezusa to z radością wspierać ludzi szlachetnych, stanowczo upominać błądzących, skutecznie bronić się przed krzywdzicielami, publicznie demaskować ludzi przewrotnych, a własny los wiązać z tymi, którzy potrafią kochać bardziej niż inni. Chrześcijanin nikogo nie otacza wzgardą i za wszystkich się modli, ale do domu i do serca wpuszcza jedynie tych, którzy kochają i którzy pomagają mu dorastać do świętości.

Dojrzały w wierze ksiądz czy dojrzała w wierze osoba konsekrowane zdaje sobie sprawę z tego, że miłość, której uczy nas Bóg, nie jest popędem, współżyciem seksualnym, uczuciem, zakochaniem, tolerancją, akceptacją czy „wolnym związkiem”. Miłość nie jest też skłonnością do cierpiętnictwa, naiwnością czy uległością wobec zła. Miłość, jaką Bóg pierwszy pokochał nas w Chrystusie i której nas uczy, to jednocześnie szczyt dobroci i mądrości. To najmądrzejszy, najbardziej odpowiedzialny sposób odnoszenia się człowieka do człowieka – na wzór samego Boga! To takie

postępowanie, które przemienia kochaną osobę, dodaje jej sił, mobilizuje do pracy nad sobą, uszczęśliwia. Jeśli kocham na wzór Chrystusa, to ta druga osoba czuje się przy mnie bezcennym skarbem i traktuje mnie jak mur obronny, gwarantujący jej całkowite bezpieczeństwo nie tylko wobec zagrożeń zewnętrznych, ale też wobec jej własnych słabości. Kochać to tak cieszyć się drugą osobą i tak mądrze, cierpliwie ją wspierać, że bycie razem staje się świętem i obydwu stronom przynosi nieznana wcześniej radość. Kto kocha, ten promieniuje wiernością, czułością, czystością, uczciwością, męstwem i mocą.

Początkiem miłości jest decyzja, że chcę kogoś pokochać i że decyduję się kochać tę właśnie konkretną osobę. Nie istnieje miłość ogólna – do całego świata czy do całej ludzkości. Możliwa jest tylko miłość do konkretnych osób. Jak ten, kto kocha, ma konkretną twarz, tak również ci, których kocha, są konkretnymi osobami. Miłość jest zawsze indywidualną relacją. Jest najpiękniejszą formą spotkania twarzą w twarz konkretnych osób. Po grzechu pierworodnym taka miłość nie pojawia się w sposób spontaniczny. Trzeba się na nią zdecydować i trzeba się jej ciągle na nowo uczyć. Zakochanie czy fizyczny pociąg do drugiej osoby mogą pojawić się spontanicznie, ale też spontanicznie przemienia. Prawdziwa miłość nie przemija właśnie dlatego, że nie jest efektem przemijających popędów czy uczuć, lecz skutkiem nieodwołalnej decyzji. Kochać na wzór Chrystusa potrafi tylko ten, dla kogo miłość jest ważniejsza niż radość, gdyż na tej ziemi przeżywamy różne stany wtedy, gdy kochamy. Czasem ceną za miłość jest cierpienie. Pojawia się ono wtedy, gdy kochana

przez nas osoba błędzi albo gdy ktoś ją krzywdzi. Najbardziej upewniają nas o miłości ci, którzy potrafią cierpieć z nami i dla nas dlatego, że kochają. Bóg o tym wie i dlatego postanowił upewnić nas o swojej miłości przez to, że pozwolił się przybić do krzyża. W Ogrójcu Syn Boży zgodził się na wejście na drogę krzyżową nie dlatego, że chciał cierpieć, lecz by nas do końca upewnić o swojej miłości.

Kapłan czy osoba konsekrowana powinni charakteryzować się nie tylko ofiarną, mądrą, wierną i radosną miłością w odniesieniu do ludzi świeckich. Z podobną miłością powinni odnosić się do siebie nawzajem we wspólnocie kapłańskiej czy zakonnej. Tak, jak miłość małżonków i rodziców weryfikowana jest najpierw i najbardziej poprzez ich miłość do bliskich w kręgu rodziny, tak miłość osób powołanych do szczególnej służby Bogu jest weryfikowana w sposób szczególny właśnie poprzez ich miłość do siebie nawzajem. Świececy będą ufali, że księża i osoby konsekrowane są ludźmi Bożymi, czyli ludźmi miłości, gdy obserwując ich wzajemne relacje, będą mogli powiedzieć: patrzcie, jak oni się miłują.⁹

6. Owoc życia z wiary: świętość

Praktykowanie wiary chrześcijańskiej prowadzi do świętości.

Świętość rodzi się z miłości, gdyż „*miłość jest duszą świętości*”.¹⁰ Święty to ktoś, kto odkrył, że jest kochany przez Boga. Bezwarunkowo i nieodwołalnie. I że – jeśli zechce – to z pomocą Boga może stać się podobny do Tego, który jest miłością. Święty jest pewien tego, że Bóg stworzył świat z nicości, ale nas – ludzi – uczynił z miłości, czyli z samego siebie, na swój obraz

⁹ Por. A. Cencini, *Od relacji do uczestnictwa*, Salwator, Kraków 2002; A. Cencini, *Życie konsekrowane*, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 1996.

¹⁰ Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 826.

ipodobieństwo. Święty to ktoś, kto uzgadnia z Bogiem wspólne marzenia i wie, że nie ma granic w rozwoju, gdyż nigdy nie stanie się już aż tak podobny do Boga w myśleniu i postępowaniu, by nie mógł stawać się jeszcze bardziej do Niego podobnym. Z tego właśnie powodu święty ma świadomość tego, że nie jest powołany do naśladowania największych nawet świętych, lecz do naśladowania Jezusa.¹¹ Cieszy się z innych świętych, bo wie, że oni upewniają nas o tym, iż z pomocą Boga człowiek jest w stanie stać się naprawdę podobnym do Boga. Wie też, że święci wspierają nas modlitwami oraz inspirują swoją heroiczną miłością. Jednak święty zdaje sobie sprawę również z tego, że żaden ze świętych – z przeszłości, teraźniejszości czy przyszłości – nie jest naszym ideałem. Ideałem jest tylko Chrystus, bo przecież nie zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo świętych, lecz na obraz i podobieństwo Boga. Im bardziej ktoś z nas staje się człowiekiem świętym, tym bardziej staje się podobny do Jezusa i tym mniej staje się podobny do innych świętych, gdyż naśladuje Syna Bożego na swój niepowtarzalny sposób i według swoich niepowtarzalnych uzdolnień. To właśnie dlatego największe różnice w wyrażaniu świętości zauważamy wśród największych świętych.

Stawać się świętym to żyć coraz bardziej w prawdzie, dobru i pięknie. Święty to najpierw ktoś, kto żyje prawdą o sobie, czyli prawdą o swoim powołaniu do stawania się podobnym do Boga. To ktoś, kto używa myślenia po to, by obserwować własne postępowanie i żeby weryfikować, na ile zgodne jest ono z zasadami Ewangelii. Człowiek święty to człowiek promieniujący dobrem, czyli Bożą miłością.

To ktoś związany z Bogiem dosłownie na śmierć i życie, gdyż pewny tego, że Bóg kocha go nieodwołalnie i że od Boga może nauczyć się miłości prawdziwej i mocnej, odważnej i ofiarnej, która nie przemija i nie zawodzi. Święty to także człowiek wrażliwy na piękno. To ktoś piękny w swoim sposobie przeżywania i wyrażania człowieczeństwa. Świętość zaczyna się od wrażliwości na piękno. Właśnie dlatego Maryja – najbardziej święta w historii ludzkości – jest nazywana w liturgii łacińskiej *Tota Pulchra*, czyli Cała Piękna.

Święty nie jest cierpiętnikiem. Przeciwnie, to ktoś podobny do Jezusa, który wyjaśnia, że jest radością i że przyszedł po to, aby Jego radość była w nas i aby nasza radość była pełna. Święty wie, że nawet jeśli czasem jest smutny, płacze czy jest prześladowany, to pozostaje na drodze błogosławieństwa i świętości, jeśli tylko kocha. Święty to twardej w miłości. To ktoś, kto – podobnie jak Jezus – umacnia ludzi szlachetnych, upomina błędzących, broni się przed krzywdzicielami, publicznie demaskuje ludzi faryzejskich i przewrotnych, a przyjaźń buduje z tymi, którzy – jak Piotr – kochają bardziej niż inni.¹²

Święty nie jest człowiekiem naiwnym. Nie jest kimś, kto bardziej kocha cierpienie niż Boga i ludzi. Przeciwnie, święty to ktoś, kto wie, że niebo nie jest wspólnotą cierpiących lecz kochających. Także wtedy, gdy za miłość przychodzi płacić wielką cenę cierpienia – jak potwierdza to los Wyśmianej i Ukrzyżowanej Miłości. Święty to Boży realista, który w twardej czasem rzeczywistości wybiera drogę błogosławieństwa i życia, podczas gdy w tej samej rzeczywistości wielu ludzi wybiera drogę przekleństwa i śmierci.

¹¹ Por. M. Dziewiecki, *Dorastanie do świętości*, Pomoc, Częstochowa 2011.

¹² Por. M. Korzekwa, M. Dziewiecki, *Świętość – marzenia Boga o człowieku*, Jedność, Kielce 2007.

Święty to ktoś, kim fascynują się ludzie dobrej woli i do kogo chcieliby zabić ludzie przewrotni. To ktoś czysty i dobry jak gołębicą, a jednocześnie mądry i sprytny jak węże. To ktoś – na wzór Jezusa – mądrzejszy i sprytniejszy w czynieniu dobra i w komunikowaniu miłości niż ludzie przewrotni sprytni są w czynieniu zła i w komunikowaniu kłamstwa. Święty to ktoś, kto w każdej sytuacji potrafi komunikować miłość i kto potrafi kochać heroicznie. Jego miłość nie ma jednak nic wspólnego z rozpieszczaniem, tolerowaniem zła czy naiwnym miłosierdziem, gdyż święty wie, że kochane przez niego osoby nie staną się szczęśliwe, dopóki same nie zaczną kochać. Właśnie dlatego święty nigdy nie myli miłości z naiwnością.

W relacjach międzyludzkich święty stosuje dwie zasady, które wynikają ze sposobów komunikowania miłości przez Jezusa. Zasada pierwsza brzmi: to, czy Kocham Ciebie, zależy ode mnie, ale to, w jaki sposób okazuję Ci miłość, zależy od Ciebie i od Twojego postępowania. Zasada druga jest równie jasna: to, że Kocham Ciebie, nie daje Ci prawa, byś mnie krzywdził, a mnie nie odbiera prawa do tego, bym się przed Tobą bronił. Święty to Boży mocarz, którego można zabić, ale którego nie można zastraszyć ani pokonać. To wiarygodny świadek Boga i Jego ambasador na ziemi. To ktoś, kto swoim życiem doczesnym oraz swoim sposobem przechodzenia do wieczności potwierdza, że człowieka świętego nic i nikt nie może odłączyć od miłości Chrystusa (por. Rz 8,35).

Do takiej właśnie świętości dorasta każdy kapłan i każda osoba konsekrowana, jeśli w dojrzały sposób wierzy w Boga, który jest miłością i wiernie tę Bożą miłość naśladuje.

Zakończenie

„Wyznawanie wiary w Tróję Świętą – Ojca, Syna i Ducha Świętego – jest równoznaczne z wiarą w jednego Boga, który jest miłością (por. 1J 4,8): Ojca, który w pełni czasów posłał swego Syna dla naszego zbawienia; Jezusa Chrystusa, który w tajemnicy Swej śmierci i zmartwychwstania odkupił świat, Ducha Świętego, który prowadzi Kościół poprzez wieki w oczekiwaniu na chwalebny powrót Pana”.¹³ Powołanie do kapłaństwa czy życia konsekrowanego to powołanie do wyjątkowo dojrzałej wiary i do wiernego naśladowania Jezusa, czyli do praktykowania takiej miłości, jakiej On nas uczy.¹⁴ Rozumieć wiarę chrześcijańską to rozumieć miłość Boga do człowieka, a żyć według tej wiary to kochać tak, jak Jezus i w żaden inny sposób. Kto z osób powołanych do szczególnej służby Bogu mądrze rozumie wiarę i zgodnie z nią postępuje, ten znajduje się na drodze błogosławieństwa i dorasta do coraz większej świętości. Staje się błogosławieństwem dla samego siebie i dla bliźnich, do których Bóg go posyła. Dzięki permanentnemu nawracaniu się i formacji ustawicznej rzeczywiście kocha Boga nade wszystko, a samego siebie i bliźniego tak, jak został pokochany przez Chrystusa.¹⁵

Ks. dr Marek Dziewiecki – psycholog, adiunkt Instytutu Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Radomiu, krajowy duszpasterz powołań, dyrektor Radomskiego Telefonu Zaufania „Linia Braterskich Serc”.

¹³ Benedykt XVI, *Porta fidei*, Watykan 2011, nr 1.

¹⁴ Por. M. Dziewiecki, *Boży pomysł na Twoje życie*, Nasza Przyszłość, Włocławek 2012.

¹⁵ Por. A. Cencini, *Oddech życia. Łaska formacji permanentnej*, Salwator, Kraków 2003.